

Warstwy pisania

Katarzyna Lisowska

Joanna Mueller
Stratygrafie
 Biuro Literackie
 Wrocław 2010

W zamierzeniu Joanny Mueller *Stratygrafie* mają być opowieścią o indywidualnym doświadczeniu lektury. Ale idąc za dekonstrukcyjnymi wskazówkami autorki, można także przyrzeć się temu, co pozostaje pod podszewką tekstu, i potraktować zbiór jako kształtującą się na dalszym, nie do końca uświadomionym, planie narrację o własnym sposobie pisania o literaturze. Mówiąc innymi słowy, jak nakazuje tytuł, przedzierać się przez kolejne warstwy eseju i szukać ukrytych zamierzeń i źródeł wartościowania. *Stratygrafie* jako portret badaczki literatury – trochę na przekór pantekstualnym inspiracjom Mueller – takie odczytanie właśnie proponuję.

Cóż czyni owa badaczka? Powołuje się na zlepek modnych i przydatnych koncepcji (Derrida, Steiner, lingwizm), które mają zbliżyć ją do Tekstu i oddalić od Teorii. Autorka zatem uważnie czyta konkretne utwory Norwida, Karpowicza i Chlebnikowa i... wpisuje je w nakreślone wcześniej abstrakcyjne ramy. Eseje poświęcone poszczególnym pisarzom okazują się pretekstem do dowodzenia performatywnej mocy języka lub ukazywania istoty poezji lingwistycznej. W natłoku naukowych i metaforycznych pojęć (palindrom, prenatalne, natalne, tanatalne, epifanie rzeczywistości, symulakry, architekt(s)toniczny, roz-twór) ginie tak usilnie poszukiwany jednostkowy, niepowtarzalny wiersz. Ginie też autorska „sygnatura”, mająca towarzyszyć postulowanemu „ważnemu czytaniu” (s. 11) i deklarowanemu uprzywilejowaniu czytelnika („A teraz złóż pod poematem swój podpis. On zawsze należy nie do autora [...], lecz do czytelnika”; s. 8), które uprawnia do poszukiwania podmiotowości recenzentki.

Czy ta obserwacja musi mieć negatywny wydźwięk? Niekoniecznie. Można ją potraktować jako punkt wyjścia rozważań o stanie współczesnej teorii literatury, którego *Stratygrafie* są dobrym zapisem. Mueller bowiem nie ogranicza się do tego, co najnowsze. Otwarcie pisze o tęsknocie za logocentryzmem i poszukiwaniu mimesis, dowodząc synkretyzmu współczesnych badań lite- +

rackich. Jednak w praktyce lektury ta różnorodność działa raczej jak sztucznie zastosowany, niepogłębiony refleksją mechanizm. Nadal jesteśmy bardzo daleko od Tekstu.

Zbliżamy się do niego, kiedy Mueller z teoretyczki przeistacza się w krytyczkę. Odkrytki – część zbioru gromadząca różne recenzje autorki (m.in. o książkach Gutorowa, Podgórnika, Sosnowskiego, Kobierskiego) – w wielu miejscach nadal przypominają bezpośrednie przeniesienie literaturoznawczych koncepcji do samej literatury, ale znajdziemy tu też kilka pomysłów, tworzonych ad hoc terminów (gatunek „fotografii pośmiertnych”, s. 249) i zapisy indywidualnego procesu czytania (dialog z Sosnowskim). Jednak najczęściej inspiracji dostarczają Mondegreeny – oryginalność tytułowej kategorii odpowiada intrygującemu przedmiotowi badań. Owszem, analiza tekstów hip-hopowych lub punkrockowych piosenek nie zaskakuje dziś świeżością, ale chodzi o coś innego. Mueller wybiera do interpretacji cenione przez siebie utwory, które dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności odpowiadają jej literaturoznawczym zainteresowaniom. Tekst wyprzedza zatem Teorię, Teoria dowartościowuje Tekst, a za Tekstem wyraźnie przeczuwamy obecność autorskiego podmiotu.

Jak można było przewidzieć, okazuje się, że krytyka literatury, w przeciwieństwie do abstrakcyjnych koncepcji, bezpośrednio dotyka indywidualnej lektury. Odpowiada strategii, którą Mueller pięknie nazywa „pisanem/czytaniem rękopiśmiennym” (s. 202). Ba, wchodzi nawet w pewne koligacje z twórczością, o czym autorka otwarcie pisze w jednym z esejów: „Co wreszcie kieruje tymi, którzy bywają jednocześnie [...] krytykami poetami, jeśli nie chęć połączenia (zanamorfizowania) w jednej wiązce atramentu dwóch rozdzielonych siostrzyc: poezji narodzonej i tej, której nie pozwolono się narodzić inaczej niż w niedoistniałej formie zwanej krytyką?” (s. 203).

Nobilitacja krytyki literatury to znany w recenzjopisarstwie wątek. Podejmował go choćby Karol Irzykowski – wyposażony jednocześnie w poważne, naukowe zaplecze. Dzisiaj przejścia między teorią a krytyką są znacznie płynniejsze i – co ciekawe – pełne wzajemnych oskarżeń. Jak na tym tle rysuje się portret badaczki Mueller? Autorka oscyluje między abstrakcją a konkretem, na czym często cierpi spójność jej zbioru. Czy warto wybrać jedną ze skrajności, która uwyraźni wygłoszone sądy? A może lepiej pisać „stratygraficznie”, kryjąc się pod kolejnymi warstwami odniesień i nawiązań? Badaczka Mueller chyba nie odpowiedziała sobie na to pytanie i nie jest wykluczone, że nigdy tego nie uczyni. Nie czynmy z tej konstatacji zarzutu. Potraktujmy ją raczej jako podsumowanie pewnego, wydaje się, że dość popularnego sposobu pisania o literaturze i piszmy/czytajmy sami, zgodnie z nakazem naszego teoretyczno-krytycznego sumienia. ●